

Łucja Marek, ks. Mariusz Trąba, *Przypadek ks. Brunona Magotta. Studium źródłoznawcze dokumentacji kościelnej i akt aparatu bezpieczeństwa, Katowice 2010*

Brunon Magott przez ponad pięćdziesiąt lat był kapłanem diecezji częstochowskiej (w jej starych, sprzed marca 1992 r., granicach). W okresie 1945–1956 pełnił funkcję rektora Wyższego Seminarium Duchownego (z siedzibą w Krakowie), co sprawiło, że był znany i ceniony wśród młodszych konfratrów, których wielu zetknęło się z nim podczas studiów. Zapamiętano go również jako osobę barwną, nierzadko – zwłaszcza w dążeniu do propagowania abstynencji, również wśród duchowieństwa – apodyktyczną, uciekającą się do działań obcesowych i dlatego nielubianą przez niektórych, ale przede wszystkim gorliwego duszpasterza. Ta gorliwość wielokrotnie powodowała konflikty w kontaktach z administracją Polski Ludowej.

I właśnie na materiały dotyczące tego księdza natrafili Autorzy podczas kwerendy w archiwach katowickiego Oddziału IPN. Jak piszą we wstępie, ich zainteresowanie „zwrócił fakt, że gromadzone przez długie lata w TEOK dokumenty ukazywały ks. Magotta jako gorliwego duszpasterza i przeciwnika ustroju, gdy tymczasem dwie pozostałe teczki wskazywały, że był tajnym współpracownikiem SB, co stało w zupełnej sprzeczności z postawą, jaką prezentował przez całe kapłańskie życie. Stąd narodził się pomysł niniejszej publikacji, czyli źródłoznawczego studium przypadku ks. Magotta, z wykorzystaniem różnego rodzaju dokumentacji i świadectw na temat kapłana, które pozwolą sformułować m.in. wnioski dotyczące jego kontaktów z SB. Prezentowane na przykładzie ks. Magotta zestawienie i analiza źródeł kościelnych oraz akt SB mają także ukazać skomplikowaną sytuację współpracy czy oporu duchownych katolickich wobec reżimu komunistycznego” (s. 9).

Jak z powyższego cytatu wynika, Łucja Marek i ks. Mariusz Trąba postawili sobie dwa cele: **prezentację, ale również zestawienie i analizę źródeł** proveniencji kościelnej oraz akt SB (w takiej kolejności, co pociągnęło za sobą istotne, negatywne dla pracy, konsekwencje) – czyli temat wyłącznie źródłoznawczy, ale także ukazanie postawy duchownego katolickiego wobec reżimu, co już jest tematem ściśle historycznym. Trzeba dodać, że przy tej ostatniej kwestii Autorów chyba mniej interesował okres inwigilacji duchownego, a znacznie bardziej fakt współpracy¹. Dodatkowo

¹ Autorzy piszą, iż dla osób znających ks. Magotta nie będzie zaskoczeniem jego inwigilacja przez SB, natomiast „szokiem okaże się wiadomość, że w materiałach archiwalnych byłych służb PRL figuruje nie tylko jako osoba rozpracowywana, ale również jako tajny współpracownik” (s. 10). Koncentracji, rozumiałej zresztą, na współpracy dowodzą proporcje w tekście Łucji Marek; TEOK, dotyczącej

Łucja Marek i ks. Trąba informują, że traktują publikację, jako głos „w toczącej się żywo dyskusji nad wiarygodnością akt organów bezpieczeństwa PRL” (s. 11).

W innym miejscu wstępu Autorzy powtarzają, że „nie chcieli ograniczyć się wyłącznie do analizy materiałów pochodzących z resortu bezpieczeństwa, lecz zestawić je i, **na ile to było możliwe, również skonfrontować z aktami wytworzonymi przez administrację kościelną** [podkr. – A.Z.] oraz z relacjami osób, które знаły duchownego” (s. 11). Niestety, z informacji umieszczonej parę akapitów niżej wynika, iż zamysł ten został znacznie ograniczony: „**Analizie poddano wyłącznie dokumentację kościelną i akta SB, zgromadzone w odrębnych jednostkach aktowych odnoszących się bezpośrednio do ks. Brunona Magotta**” [podkr. – A.Z.] (s. 11)². Takie bardzo sformalizowane i chyba nieprzemyślane głębiej kryterium wyboru prezentowanych materiałów spowodowało daleko idące negatywne konsekwencje, widoczne szczególnie w części poświęconej dokumentom proveniencji kościelnej. W efekcie **nie osiągnięto celu, tj. faktycznego, a nie tylko formalnego zestawienia informacji esbeckich z kurialnymi**. Autorzy bowiem w jednakowy sposób potraktowali akta wytworzone przez Służbę Bezpieczeństwa i kurię częstochowską, tymczasem zarówno cel, jak też sposób gromadzenia materiałów przez te instytucje był całkowicie odmienny. Tak więc porównano rzeczy formalnie podobne, w rzeczywistości zaś całkowicie odmienne.

Przed szczegółową analizą tekstów Łucji Marek i ks. Trąby chciałbym wskazać, dlaczego takie „równoprawne” potraktowanie materiałów różnej proveniencji – jak to ma miejsce w książce – uważam za błędne. Recenzowana praca, jak piszą Autorzy, „w żadnym wypadku nie jest biografią kapłana, a jedynie przyczynkiem do niej” (s. 11). Można dodać – przyczynkiem koncentrującym się na jednym aspekcie związanym z jego działalnością, a mianowicie stosunku SB do duchownego, zarówno w okresie, gdy był rozpracowywany, jak też – co należy roboczo przyjąć – współpracował. W związku z tym, a także – co jeszcze bardziej istotne – wskutek odmiennego sposobu prowadzenia dokumentacji przez SB i administrację kościelną, teczki dotyczące konkretnego kapłana wytworzone przez obie strony przy badaniu relacji SB – ksiądz mają zupełnie inną wartość.

Służba Bezpieczeństwa gromadziła materiały dotyczące konkretnego duchownego przede wszystkim w kilku typach teczek: przed rokiem 1963 w ramach spraw ope-

lat 1963–1987, poświęca czternaście stron (83–97), teczkom TW „Pielgrzyma”, obejmującym lata 1982–1987 – dwadzieścia cztery (97–122). Oczywiście jest to spowodowane również wątpliwościami, jakie wywołuje w tym przypadku dokumentacja współpracy.

² Przywołane zdanie nie jest precyzyjne. Czytając tekst literalnie, można je interpretować: przedstawione zostaną dokumenty (wszystkie? różne?) proveniencji kościelnej dotyczące ks. Magotta, a z akt SB te, które zostały zgromadzone w jednostkach aktowych odnoszących się bezpośrednio do tego duchownego. Sądzę, iż przy takim rozumieniu Autorzy użyliby jednak określenia wyraźnie podkreślającego rozróżnienie między traktowaniem akt proveniencji kościelnej i esbeckiej, np. przez użycie słów „natomiast” i „jedynie” (zaprezentowano wszelkie akta kościelne dotyczące ks. Magotta, **natomiast** z materiałów esbeckich **jedynie** itd.). Dlatego w dalszych rozważaniach przyjmuję, iż Łucja Marek i ks. Trąba prezentują jedynie akta zgromadzone w odrębnych teczkach dotyczących ks. Magotta, **zarówno** w przypadku akt esbeckich, jak i kościelnych.

racyjnych, jeśli był on przedmiotem odrębnego rozpracowania, od 1963 r. w TEOK – i to dotyczyło każdego księdza; jeśli kapłan został zwerbowany, zakładano mu typowe teczki TW (personalną i pracy), jeśli wyjeżdżał za granicę – również akta paszportowe. Warto podkreślić, że zasady prowadzenia dokumentacji były regulowane osobnymi przepisami. Tak więc, nawet omawiając jedną teczkę – autor ma szansę przedstawić ją na szerszym tle poprzez porównanie, czy znajdujące się w niej akta prowadzono zgodnie z instrukcjami. Dla tematu recenzowanej pracy jest to dokumentacja podstawowa.

Inaczej ma się rzecz z materiałami proweniencji kościelnej. Gromadzona w nichteczka osobowa konkretnego kapłana dotyczyła całokształtu jego działalności duszpasterskiej; mogły się w niej znajdować i zapewne zazwyczaj rzeczywiście były – stanowiąc mniejszy lub większy margines – informacje dotyczące kontaktów księdza z władzami świeckimi, ale czy z SB, a zwłaszcza odnoszące się do ewentualnej z nią współpracy?

Zamiar Lucji Marek i ks. Mariusza Trąby, by porównać akta SB z kościelnymi, jest oczywiście interesujący poznawczo – historyk konfrontacji materiałów różnej proweniencji dokonuje zawsze – ale przed realizacją należało zastanowić się, czy wśród dokumentacji kościelnej akta istotne dla kontaktów duchownych z SB powstały, jeśli tak – gdzie mogą się znajdować, a wreszcie – czy są dostępne³.

Wiadomości o zainteresowaniu SB księżmi i kontaktach z nimi mogły trafiać do kurii różnymi drogami: poprzez informacje od samych kapłanów o pojawieniu się u nich funkcjonariuszy, czy wręcz próbach werbunku, jako donosy od wiernych czy konfratrów o podejrzeniach, iż konkretny duchowny współpracuje z SB, w następstwie przyznania się kapłana TW do współpracy, wreszcie w wyniku przecieku z resortu spraw wewnętrznych. Niezależnie od tego, którą z wymienionych dróg informacja dotarła do biskupa, z pewnością uznawano ją za szczególnie poufną; gdy było to wyznanie skruszonego księdza przed hierarchą, być może ze spotkania nie powstawał ślad na piśmie. Jeśli chodzi o donosy, ewentualne notatki z rozmowy lub inną tego typu dokumentację, z prawdopodobieństwem bliskim pewności można przyjąć, że nie włączano jej do akt osobowych. Miejsce jej przechowywania mogło być różne; Lucja Marek w innej swej pracy wspomina, że w diecezji katowickiej na polecenie jednego

³ Pośrednio na problemy związane z dostępem do akt proweniencji kościelnej wskazują opracowania dotyczące duchownych współpracujących z SB, których Autorzy powołują się na akta kurialne, podając jedynie informacje o sprawach oficjalnych (nominacje itp.), natomiast w pozostałych opierają się na dokumentacji posesbeckiej. Por. charakterystyczny przykład w interesującym artykule ks. Henryka Olszara *Zawartość teczek tajnego współpracownika o pseudonimach „Kurowski” i „Wiktor”* [w:] *Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury. Między bohaterstwem a agenturą. Studia i materiały*, t. 2, red. R. Terlecki, ks. J. Szczepaniak, Kraków 2008, s. 235, przyp. 43. Informację o działalności w kurii katowickiej komisji badającej aktywność ks. Jana Piskorza, narzuconego przez władze wikariusza kapitulnego (1954–1956), Autor podaje nie na podstawie stanowiących w tym przypadku źródło pierwszorzędne akt kościelnych, lecz materiałów SB.

z biskupów zgromadzono akta dotyczące prób werbunku⁴. Czy podobną akcją podjęto w diecezji częstochowskiej? Jeśli tego rodzaju dokumenty dla diecezji częstochowskiej nie zachowały się lub nie są udostępniane, należałoby tę informację przekazać czytelnikowi i ... poszukać wzmianek pośrednich w aktach dostępnych. Oznaczałoby to znaczną redukcję nieprzydatnych dla omawianego tematu dokumentów z zachowanych w kurii akt osobowych ks. Magotta i publikację znajdujących się w tym źródle, a pominiętych w wydawnictwie dokumentów istotnych dla wiedzy o kontaktach tego duchownego z SB, a także innych zespołów, np. z akt parafii Chrystusa Króla w Dąbrowie Górniczej. Autorzy tego nie robią; **zabrakło więc istotnych elementów do faktycznego zestawienia akt esbeckich z kościelnymi.**

Przejawem formalistycznego podejścia do porównania materiałów – jednakowego potraktowania teczek SB i mniej istotnych dla tematu pracy akt osobowych księdza z kurii – jest budowa książki. Jej trzon stanowią dwa odrębne opracowania poświęcone dokumentacji dotyczącej tytułowego bohatera znajdującej się w archiwach kościelnych, o czym pisze ks. dr Mariusz Trąba, oraz w materiałach Służby Bezpieczeństwa, co przedstawiła dr Łucja Marek. Zapewne spod pióra obojga Autorów wyszły wstęp i zakończenie. Książkę uzupełnia aneks, na który złożyło się dziesięć wspomnień o ks. Magocie. Autorzy nie informują, według jakich kryteriów wybrano osoby, do których zwrócono się o ich napisanie, czy ktoś odmówił. Czytelnik śledzący tekst książki niekiedy może być zdziwiony brakiem wspomnień osób, które – jak się wydaje – miałyby dużo do powiedzenia, i dopiero własne poszukiwania uświadomią mu, że np. ks. Antoni Czapla w momencie powstawania pracy już nie żył. Czy zwrócono się o wspomnienie do wikariuszy z parafii św. Lamberta w Radomiu (*notabene* nie znamy ich nazwisk)?

Omówienie książki przedstawię w dwóch częściach: jedna dotyczyć będzie spojrzenia na pracę jako na studium źródłoznawcze, drugą poświęcę przewijającemu się w tekście Łucji Marek problemowi współpracy ks. Magotta z SB.

Teksty Łucji Marek i ks. Trąby są – z formalnego punktu widzenia – bliźniaczo podobne; każdy składa się z trzech rozdziałów, z których pierwszy stanowi opracowanie Autora (*Ks. Brunon Magott w aktach proweniencji* – u Trąby *kościelnej*, u Marek – *Służby Bezpieczeństwa*), drugi – *Wybrane dokumenty z teczki akt kościelnych ...* i odpowiednio – *teczek SB, ks. Brunona Magotta*, trzeci w obydwu przypadkach przedstawia wykaz dokumentów z powyższych teczek.

Dokumenty zaprezentowano w formie faksymile. Niekiedy utrudnia to korzystanie (są trudniej czytelne); ważniejsze, że w związku z tym Autorzy nie opracowali przypisów biograficznych, nie uwzględnili występujących tam osób w indeksie (np. ks. Uchast, rektor Wyższego Częstochowskiego Seminarium Duchownego – s. 209). Wskazane kryteria wyboru dokumentów („aby były one najbardziej reprezentatywne

⁴ „Kler to nasz wróg”. *Polityka władz państwowych wobec Kościoła katolickiego na terenie województwa katowickiego w latach 1956–1970*, Katowice 2009, s. 5.

dla całości dokumentacji, a także korelowały z treścią artykułów” – s. 11) wydają się zbyt ogólnikowe. Bardzo pomocny jest spis treści tomów, z których dokumenty wybrano, choć niekiedy nie spełnia swej roli, gdyż formalne tytuły opisywanych akt nie wskazują na ich treść. Tak jest zwłaszcza w teźce pracy TW „Pielgrzymia” („notatka służbowa” lub „informacja operacyjna”, a jedyną różnicę między nimi stanowią ich data i numer – s. 228), czy w kilku opisach z teźki kościelnej (np. „Pismo ks. B. Magotta do bp. S. Bareły w sprawach duszpasterskich...” – s. 80); w takiej sytuacji pożądana byłaby odautorska wzmianka o tematyce.

Omówienie szczegółowe warto zacząć od tekstu Łucji Marek, gdyż – jak już wskazałem – prezentowane przez nią dokumenty są o wiele bardziej istotne dla problemu kontaktów SB – duchowny. Po krótkim wstępie, omawiającym zasady tworzenia oraz proces niszczenia akt dotyczących duchowieństwa katolickiego⁵, Autorka przechodzi do prezentacji materiałów dotyczących ks. Magotta: TEOK, a następnie teźki personalnej i teźki pracy TW „Pielgrzymia”. Zważywszy, że książka ma charakter studium źródłoznawczego, jako niedostatek należy wskazać brak informacji o tym, jaka dokumentacja wiążąca się z działalnością SB wobec księdza katolickiego powinna w resorcie powstać. Oczywiście trudno wymagać wyszukania wszelkich wzmianek, które mogą kryć się w sprawozdaniach poszczególnych komórek pionu III – przed lipcem 1962 r., i IV – po tej dacie, korespondencji itd., gdyż oznaczałoby to odrębną monografię o relacjach SB – kapłan; warto byłoby jednak wskazać na materiały typowe, a więc akta paszportowe (ks. Magott wyjeżdżał za granicę) czy też teźki ewidencji operacyjnej na parafię (TEOP) placówek, w których duchowny ten pełnił posługę. Niektóre z tych teźek nie zachowały się (w bazie NEXUS nie ma wzmianki o aktach paszportowych ks. Magotta), inne może nie zawierają informacji o bohaterze pracy⁶, tym niemniej choćby krótka informacja o możliwościach badawczych, jakie tego typu dokumentacja stwarza, byłaby istotna. Na to, iż Łucja Marek koncentruje się na opisie i analizie dokumentów, jakimi dysponuje, a marginalnie odnosi się do materiałów zniszczonych, o których istnieniu jednak wie, wskazuje sposób potraktowania przez nią sprawy operacyjnej obserwacji „Korsak” (nr rej. Łódź 1583), założonej w 1961 r. na duchownego przez SB w Radomsku, której akta nie zostały zachowane. Czytelnik nie dowiaduje się o niej w części pierwszej (w porządku chronologicznym), ale niejako na marginesie opisu fragmentu późniejszej TEOK, a konkretnie znajdującego się w niej streszczenia sprawy „Korsak”, sporządzonego 13 stycznia 1964 r. (s. 87 oraz dok. nr 5, s. 137–140). *Notabene* Autorka do tego opisu się ogranicza, nie

⁵ Łucja Marek powtarza dość powszechny w literaturze błąd, przypisujący decyzję z 31 I 1990 r. o zakazie brakowania akt Kiszczakowi (s. 82). W rzeczywistości podpisał ją jego zastępca gen. Henryk Dankowski.

⁶ Nie wiadomo, czy teźka zagadnieniowa na parafie w Dąbrowie Górnicej, m.in. Chrystusa Króla (AIPN Ka, 230/7739 – podaję za bazą NEXUS), nie zawiera informacji dotyczących okresu, gdy proboszczem był ks. Magott, czy Autorka do niej nie dotarła.

wspominając o jego znaczeniu dla oceny postrzegania pracy ks. Magotta przez SB. Jest to istotne; o ile bowiem po roku 1963 swoją teczkę otrzymywał każdy kapłan katolicki, o tyle przedtem zakładano je tylko tym, których działalność uważano za szczególnie niebezpieczną dla władzy⁷.

Prezentacja TEOK zaczyna się od istotnej opinii Autorki, która stwierdza, iż teczka ta „stanowi wręcz modelowy przykład dokumentacji tego typu prowadzonej przez SB” (s. 84), co ułatwi pracę badaczowi podejmującemu analizę innych teczek tego typu. Dalej następuje szczegółowy opis poszczególnych dokumentów z pierwszej części – według kolejności, w jakiej umieszczono je w teczce, pokazujący zainteresowania SB (np. konflikty wśród duchowieństwa), drogi gromadzenia materiałów (ze źródeł oficjalnych, doniesień, kartotek służby) itd.

Interpretacja Autorki budzi niekiedy wątpliwości. I tak np. Łucja Marek pisze, iż jesienią 1963 r., tj. w momencie wypełniania zawartego w teczce kwestionariusza personalnego, ks. Magott pełnił funkcję dziekana radomszczańskiego i proboszcza parafii św. Lamberta w Radomsku, odsyłając czytelnika do ... akt SB, w tym TEOK (s. 85, przyp. 12). Logicznie rozumując, na podstawie tego przypisu można jedynie wyciągnąć wniosek, że **zdaniem SB** ks. Magott pełnił te funkcje. Akurat w tym przypadku akta osobowe kapłana z kurii częstochowskiej są źródłem ważniejszym i to na ich podstawie należałoby zweryfikować prawdziwość zapisu w TEOK⁸.

Czasem dziwnie wygląda korelacja między tekstem a wyborem dokumentów. Omawiając kwestionariusz personalny, Łucja Marek podkreśla znaczenie punktów: 11 – opisującego cechy kapłana, oraz 22 i 23 – przedstawiających jego stosunek do kurii oraz opinie o nim tej ostatniej (s. 85), natomiast w faksymile formularza (dok. 2) te właśnie punkty zostały pominięte.

Dla czytelnika mniej znającego omawianą problematykę istotne będą uwagi Autorki o metodach, jakimi SB zwalczała księdza, np. poprzez urabianie za pomocą TW wśród konfratrów opinii, iż ascetyczny tryb życia ks. Magotta wynika z podeszłego wieku i chęci przypodobania się biskupowi itd. (s. 92 i dok. 10).

Autorka zauważa, że ostatnie lata prowadzenia TEOK, obejmujące okres jego pobytu w Dąbrowie Górniczej, udokumentowane są najslabiej. Ogranicza się jednak do opisu zachowanych materiałów, nie stawiając pytania, jaka była przyczyna takiego

⁷ O tym, że tak traktowano ks. Magotta również później, świadczy sporządzona w Wydziale IV KW MO w Łodzi 18 II 1964 r. informacja stanowiąca *de facto* wykaz duchownych z terenu województwa. Ks. Magott był wymieniony w grupie kapłanów ustosunkowanych wrogo wobec władzy (AIPN Łd, pf 10/527/CD, k. 62).

⁸ Znajduje się tam potwierdzenie informacji o pełnieniu w 1963 r. funkcji proboszcza (s. 70, poz. 24), gdzie błędna data roczna nominacji (powinno być 1959); natomiast o funkcji dziekańskiej dowiadujemy się z pisma o przyjęciu rezygnacji z niej w 1968 r., co nie rozstrzyga, czy ks. Magott był dziekanem już w 1963 r. Przykłady błędów w opisie funkcji kapłana – por. kwestionariusz zteczki personalnej TW „Pielgrzyma”, w którego punkcie I. 14 podano: 1945–1948 parafia Sosnowiec, 1948–1952 rektor WSD, 1952–1959 parafia Wieruszów (s. 127, dok. 24).

stanu rzeczy: czy siedemdziesięciodwuletni w momencie obejmowania tu funkcji proboszcza kapłan nie wzbudzał już większego zainteresowania SB, czy pion IV w Katowicach pracował mniej gorliwie niż jego odpowiedniki w Łodzi i Częstochowie, czy może funkcjonariusze zobowiązani do prowadzenia dokumentacji ks. Magotta byli szczególnie leniwi. Niewątpliwie porównanie z innymi TEOK miejscowego Wydziału IV rzuciłoby nieco światła na sprawę.

W sposób bardziej sumaryczny Lucja Marek potraktowała akta z drugiej części TEOK, prezentując przede wszystkim plany działań operacyjnych SB wobec duchownego. Istotne uzupełnienie jej wywodów stanowi wykaz dokumentów przechowywanych w teczce, pozwalający zobaczyć skalę wykorzystania perlustracji korespondencji, ale również ustalić, iż tego rodzaju materiały kończą się na roku 1974 (s. 222–225); trudno określić, czy wynikało to z tego, iż później zainteresowanie SB księdzem osłabło, otrzymywał mniej listów, czy też służba zaczęła dokładniej realizować przepisy o brakowaniu tego rodzaju materiałów.

Ks. Trąba omówienie dotyczących ks. Magotta akt proveniencji kościelnej podzielił na dwa podrozdziały: pierwszy (s. 14–33) poświęcony jest omówieniu akt osobowych tytułowej postaci, drugi – znacznie krótszy (s. 33–37) – traktuje o innych wybranych źródłach kościelnych.

Prezentacja akt osobowych koncentruje się na ich opisie; Autor dokładnie zaznajamia czytelnika z wyglądem zewnętrznym teczki, analizuje – co chyba typowe w przedstawianiu tego typu materiałów proveniencji kościelnej⁹ – podział akt wg rodzajów dokumentów, odbiorców, krótko wspomina o kancelaryjnej pracy kurii (s. 14–16). Niektóre bardzo ważne kwestie pozostawia bez wyjaśnienia. Tak więc dowiadujemy się, że dokumenty początkowo były ułożone chronologicznie¹⁰, ale później, w trakcie użytkowania teczki, nastąpiło przemieszanie akt, „kilka dokumentów wyjęto” (s. 15). Jakie to były dokumenty (czego dotyczyły), skąd wiadomo, że je wyjęto, czy ich tytuły uwzględniono w publikowanym spisie treści teczki – tego czytelnik nie wie. Na marginesie nasuwa się pytanie, czy akta nie są porządkowane; ich układ sprawia wrażenie zupełnie przypadkowego.

Dla czytelnika ważna jest informacja o sposobie formowania akt osobowych, które „nie były gromadzone według żadnej instrukcji lub innych konkretnych przepisów. Do teczki akt osobowych składano po prostu te dokumenty, które dany kapłan przesłał do kurii diecezjalnej, a które dotyczyły go osobiście, a także te, które zostały wytworzone przez kurię odnośnie osoby i działalności danego kapłana” (s. 16). Odnosząc się do powyższego cytatu, trzeba zwrócić uwagę na dwie różnego rodzaju sprawy. Po pierwsze – ks. Trąba pomija sprawę postępowania z ewentualnymi aktami

⁹ Por. Wolnicki *Dokumentacja archiwalna biskupstwa częstochowskiego (1925–2000)*, Piotrków Trybunalski 2005, s. 102, 105.

¹⁰ Tu sprzeczność: „najstarsze [dokumenty] były najniżej, a pierwszy dokument po otwarciu teczki był najwcześniejszy chronologicznie” (s. 15).

poufnymi dotyczącymi kapłanów, choć skądinąd wiadomo, iż tego rodzaju materiały powstawały¹¹; nie wiemy więc, czy były jakieś tego typu dokumenty o ks. Magocie. Po drugie – gromadzenie akt bez instrukcji stawia przed Autorem trudniejsze zadania; nie może skonfrontować zawartości prezentowanej teczki z dotyczącymi jej prowadzenia formalnymi wymogami, bo ich nie było, dlatego wskazane byłyby (choćaby w minimalnym stopniu) porównania z innymi teczkami osobowymi. Jeszcze bardziej skłania ku temu fakt, iż istotną część materiałów stanowią listy prywatne – chciałoby się wiedzieć, czy ich tematyka jest typowa, czy w jakiś sposób odmienna, czymś się wyróżnia. Ks. Trąba w zasadzie nie korzysta ze swej szerokiej znajomości dokumentacji kościelnej; bodajże tylko raz odwołuje się do materiałów innych duchownych, wskazując, jakich dokumentów w tezcze nie ma („W tezcze akt personalnych brak petycji wiernych z parafii z prośbą o zmianę proboszcza czy interwencję władzy diecezjalnej odnośnie postawy bądź naganego zachowania ks. Magotta” – s. 31)¹². Najczęściej czytelnik nieznający klimatu stosunków wśród duchowieństwa nie jest w stanie ocenić znaczenia prezentowanego dokumentu; czy np. listy biskupa z życzeniami powrotu do zdrowia lub usprawiedliwieniem nieobecności na pogrzebie matki proboszcza (s. 28 i dok. 13, s. 56) to grzecznościowa rutyna, czy też były przejawem szczególnej sympatii (szacunku) hierarchy.

Niewątpliwą zaletą artykułu ks. Trąby jest próba obiektywnego przedstawienia bohatera pracy, który nie jawi się jako postać papierowa. Obok wielu zalet – szczególnie gorliwość duszpasterska – widzimy również jego cechy negatywne, np. niekiedy mało życzliwy stosunek do współbraci, ostre ich oceny („nienawiść [do mnie] niektórych w diecezji” – s. 30) czy – mówiąc nieco eufemistycznie – niezbyt kulturalny sposób propagowania abstynencji wśród konfratrów (s. 37). Niejako przy okazji Autor ukazał drażliwe problemy wewnątrzkościelne.

Niestety, z tekstem nie współgra wybór źródeł. Opublikowano okładkę teczki i 25 spośród 233 zawartych w niej dokumentów; z tej liczby zaledwie 20 dotyczy okresu po 1945 r., a więc istotnego dla kontaktów UB/SB – ks. Magott. Z tych ostatnich aż 7 stanowią materiały oficjalne, np. bulla papieska nadająca kapłanowi tytuł Prałata Honorowego Jego Świątobliwości, dyplom doktorski itp., a więc dokumenty efektywne wyglądające na wystawie, ale z punktu widzenia przydatności badawczej niewnoszące nic, co uzupełniałoby wiedzę wyniesioną z artykułu. W gruncie rzeczy zaledwie 8 dotyczy spraw związanych z pracą ks. Magotta w diecezji po 1945 r. (poza nominacjami, podaniami o urlop, zaświadczeniami). Tylko dwa (23 i – może – 14) wskazują na sytuacje konfliktowe; nie opublikowano żadnego ze znajdujących się w tezcze i omówionych w tekście dokumentów „drażliwych” (por. poz. 1, 2, 4, 5, 15, 167 –

¹¹ Por. Wolnicki, *op. cit.*, s. 15.

¹² Po raz drugi wystąpi to dopiero w zakończeniu (książki), gdzie wskazano, że „w porównaniu do akt personalnych innych księży” materiał zgromadzony w tezcze bohatera pracy należy uznać za bogaty (s. 230).

s. 69, 77). Osobną sprawę, do której wrócę w dalszej części, stanowi pominięcie materiałów z okresu pracy ks. Magotta w parafii Chrystusa Króla w Dąbrowie Górniczej.

W krótkim omówieniu „innych wybranych źródeł kościelnych” ks. Trąba skupił się na aktach parafialnych (s. 34–36). Za przykład posłużyły materiały z parafii św. Lamberta w Radomsku, co Autor uzasadnił faktem, iż właśnie tam bohater książki pracował ponad 10 lat (s. 34). Z jednej strony takie uzasadnienie wyboru wygląda racjonalnie, z drugiej i w tym przypadku dziwi pominięcie akt z parafii Chrystusa Króla.

W bogatym opisie typów i treści dokumentacji radomskiej parafii zabrakło informacji, czy zawiera ona materiały mogące w jakiś sposób odnosić się do działań SB wobec ks. Magotta. Dość enigmatycznie brzmi zdanie: „Ostatnim chronologicznie dokumentem [z okresu, gdy proboszczem był ks. Magott – A.Z.] jest pismo, także kierowane do Kurii Diecezjalnej w Częstochowie, datowane na 11 stycznia 1969 r., którego treść dotyczy ks. Stanisława Dratwińskiego, pracującego na terenie parafii św. Lamberta w Radomsku” (s. 34). O treści zaś ani słowa, a skądinąd wiadomo, że ten ostatni kapłan w aktach SB figuruje jako TW „Stach”¹³. Czy w piśmie był jakiś ślad, że proboszcz jest niezadowolony z pracy wikariusza lub wręcz czegoś się domyśla (o ile oczywiście współpraca „Stacha” trwała już w tym czasie)?

W ramach analizy relacji SB – ks. Magott okres 1982–1987 ma charakter szczególny. O ile bowiem lata wcześniejsze ukazują jedynie technikę działania służby wobec kapłana, w ostatnim pięcioleciu pojawił się element nowy i – w świetle dotychczasowej postawy duchownego – zaskakujący, tj. jego współpraca z bezpieczeństwem. Lucja Marek poświęca temu zagadnieniu dużo miejsca. Zauważa, że rejestracja ks. Magotta w charakterze TW została dokonana przez Mularczyka niejako na wyrost; latem 1982 r. można było uznać duchownego jedynie za kandydata na TW. Następnie przedstawia kontakty z kapłanem kolejnego funkcjonariusza, szczegółowo analizując sporządzone przez niego notatki operacyjne. Podkreśla, że ks. Magott nie był przez SB wynagradzany, nie otrzymywał zadań, terminy spotkań z nim nie były zawczasu ustalone, jego informacje przedstawiały w złym (z punktu widzenia SB) świetle jedynie siebie i to do tego stopnia, że był podejrzewany przez służbę o „wrogą” działalność, podczas gdy o innych mówił w taki sposób, by im nie zaszkodzić. Z drugiej strony stwierdza jednak, że Żechowski doprowadził do faktycznego werbunku duchownego, który zaczął udzielać pewnych informacji; za najbardziej istotne uważa ujawnienie funkcjonariuszowi w sierpniu 1985 r. treści okólnika kurii dotyczącego organizacji uroczystości dożynkowych na Jasnej Górze. Autorka próbuje znaleźć przyczynę dostrzeżonej przez siebie po roku 1985 zmiany w zachowaniu ks. Magotta wobec kontaktującego się z nim pracownika bezpieczeństwa: przyzwyczaił się do jego wizyt, traktował rozmowy jako służbowe, czy może utracił – w domyśle: ze względu na wiek, faktyczne odsuwanie (odchodzenie) od głównego nurtu życia diecezji – czujność,

¹³ AIPN Ka, 001/950, Teczka z lat 1961–1987 (podaję za bazą NEXUS).

np. sądząc, że nie mówi nic istotnego. Ostatecznie jednak konkluduje: „Dialog z przedstawicielem aparatu bezpieczeństwa był swego rodzaju balansowaniem na granicy ryzyka, a jej przekroczeniem udostępnienie kurialnego okólnika z programem uroczystości dożynkowych na Jasnej Górze” podczas spotkania z funkcjonariuszem 26 sierpnia 1985 r. (s. 120, 124). I dalej: „Szczegółowa analiza teczki personalnej TW ujawnia formalne błędy i nadużycia ze strony funkcjonariuszy SB. Z kolei studium teczki pracy wskazuje, że te nieprawidłowości nie przesądziły o finalnym rezultacie działań podjętych przez pracowników resortu w stosunku do kapłana, ale rzutowały na jego wartość” (s. 97, por. też s. 122). Przekształcając brutalnie to dyplomatyczne sformułowanie, należałoby powiedzieć: ks. Magott nie był wprawdzie dobrym źródłem informacji, ale współpracę podjął.

Przed przedstawieniem materiałów Łucja Marek sporo miejsca poświęca ukazananiu towarzyszących rejestracji TW procedur w celu wyrazistego wskazania, co w konkretnym przypadku Ka 50337 z 20 lipca 1982 r. dotyczącym TW „Pielgrzyma” było z nimi zgodne, a co od nich odbiegało. Przedstawia – co bardzo istotne – również funkcjonariusza, który dokonał pozyskania.

Andrzej Mularczyk był parokrotnie karany dyscyplinarnie; w kwietniu 1982 r., a więc trzy miesiące przed rejestracją ks. Magotta w kategorii TW, otrzymał ostrzeżenie o niepełnej przydatności do służby, w pełnieniu której – po kolejnym przewinieniu, niewykonaniu polecenia służbowego i nieusprawiedliwionej nieobecności od 28 do 31 lipca – 6 sierpnia tego roku (17 dni po rejestracji) został zawieszony, co oznaczało m.in. odsunięcie od prowadzenia dokumentacji; 23 września wydano go z szeregów SB.

Analizując kwestionariusz TW z teczki personalnej, Autorka dochodzi do wniosku, że formalnie spełnia on wymogi instrukcyjne, natomiast faktycznie został sfalszowany; niektóre dane wpisał Tadeusz Żechowski, który przejął po Mularczyku prowadzenie „Pielgrzyma”, uzupełnił dokumenty, podrabiając podpis poprzednika (s. 107 i n., 112–114). W swoim dowodzie Łucja Marek opiera się m.in. na analizie biegłego grafologa, ale niewątpliwie jej zasługą jest zwrócenie uwagi na miejsca, w których do zafalszowań dojść mogło, jak również szczegółowe ustalenie, kiedy i na jakiej podstawie dokonano poszczególnych zapisów.

W opisie procesu rejestracji ks. Magotta znajduje się parę nieścisłości, które spróbuję wskazać poprzez opis, jak pod względem technicznym dokonywano (powinno się dokonywać) zgłoszenia TW do Wydziału „C”, wpisania go do stosownego dziennika, wreszcie wydania pracownikowi operacyjnemu okładek teczki personalnej i pracy.

Przede wszystkim należy podkreślić, że formularze kwestionariuszy personalnych TW, znajdowały się nie tylko w teczkach personalnych, lecz były dostępne w jednostkach operacyjnych jako niezależnie rozprowadzone druki¹⁴. Ich pierwsze trzy części były wypełniane **przed** zwróceniem się do ewidencji (Biura lub Wydziału „C”)

¹⁴ Informacja ustna pracownika operacyjnego SB.

o dokonanie rejestracji. Wskazują na to zarówno treść niektórych punktów formularza (np. II. 4 „Sposób realizacji pozyskania” – po cóż dawano by go do zatwierdzenia po dokonanych werbunku?, III. 9 – „W przypadku niepozyskania podać w tym punkcie przyczyny, dla których pozyskanie nie doszło do skutku” – jaki byłby sens pobrania teczki, co było następstwem rejestracji, tylko po to, by wpisać, iż do pozyskania nie doszło?)¹⁵, jak też występowanie dat sprzed rejestracji w części III (por. w recenzowanej pracy s. 107, 183, 185 – werbunek jakoby 12 lipca 1982, rejestracja 20 lipca 1982), w której powinien znaleźć się również podpis przełożonego akceptującego werbunek. Tak więc nie jest uprawnione założenie Łucji Marek, że „Mularczyk mógł wypełnić kwestionariusz dopiero po 20 lipca 1982 r., bo wówczas pobrał go z Wydziału »C« wraz z okładką teczki personalnej” (s. 108).

Po wypełnieniu trzech pierwszych części kwestionariusza pracownik operacyjny przekazywał go upoważnionemu przełożonemu razem z kartą rejestracyjną – w 1982 r. był to wzór EO-4/72 (lub 73, 77, 78 – różnice między nimi praktycznie nie występowały) – w celu zatwierdzenia. W omawianym przypadku, jak zauważyła Autorka, przed rejestracją nie było akceptacji na kwestionariuszu. Należy przypuszczać, iż na karcie rejestracyjnej (nieodnalezionej) stosowny podpis zachował się; trudno sobie wyobrazić dokonanie bez niego rejestracji ks. Magotta, chociaż faktem jest, iż przy tej okazji doszło do różnych nieprawidłowości.

W celu dokonania rejestracji Mularczyk powinien do Wydziału „C” przekazać – co wcale nie znaczy, że stawić się z nią osobiście, można to było zrobić resortową pocztą (specjalną) i prawdopodobnie właśnie tę drogę wykorzystano, zważywszy na fizyczne miejsce służby Mularczyka (Sosnowiec, a więc poza budynkiem, w którym znajdował się Wydział „C”) – karty EO-4 i Mkr-1. Tę ostatnią Łucja Marek omawia bliżej, wskazując, iż brakuje na niej pieczęci Wydziału IV, podpisu przełożonych, numeru sprawy i powodu zainteresowania. Wywody kończy stwierdzeniem, że Wydział „C” „nie dopełnił służbowych obowiązków, bo niekompletna (robocza) karta nie stanowiła podstawy rejestracji” (s. 106).

W rzeczywistości podstawę rejestracji stanowiła wspomniana wyżej niezachowana (nieodnaleziona?) karta EO-4. Formularz Mkr-1 w tym przypadku miał znaczenie pomocnicze; wypełniano go z zachowaniem wskazanych przez Autorkę wymogów – gdyż inaczej odbiorca nie przyjąłby go do realizacji – wysyłając jako pytanie do gromadzącej dane o zainteresowaniach operacyjnych SB w całym kraju Kartoteki Ogólnoinformacyjnej Biura „C”, która na odwrocie udzielała odpowiedzi. Jej treść stanowiła w trakcie rejestracji dowód, że żaden inny pracownik operacyjny nie interesuje się zgłoszoną do Wydziału „C” osobą. W omawianym przypadku sytuacja wygląda inaczej, dlatego że Mularczyk dokonał sprawdzenia (zadał pytanie) nie kartą

¹⁵ Logicznie treść tego punktu byłaby uzasadniona jedynie przy uprzedniej rejestracji w kategorii kandydat na TW.

Mkr-1, lecz szyfrogramem i również w formie szyfrogramu otrzymał odpowiedź. Jej treść przepisał na Mkr-1, stąd brak podpisu przełożonych itd. Ważniejsza na omawianym formularzu jest inna informacja, wskazująca na błąd pracownika Wydziału „C”. Zgodnie z praktyką pionu „C” przedkładany wynik sprawdzenia w KOI powinien być aktualny, tzn. przedstawiać stan najpóźniej sprzed miesiąca od dnia rejestracji¹⁶. Ten wymóg nie został spełniony, co Mularczyk ukrył, wpisując na Mkr-1 datę wypełnienia (16 lipca 1982), maskującą fakt, iż rzeczywistego sprawdzenia dokonał 27 maja 1982 r., a więc ponad półtora miesiąca przed rejestracją (k. 203).

Odrębny problem stanowi odebranie przez pracownika formularzy teczek personalnej i pracy. Łucja Marek przyjęła (s. 106, 108, 111), że Mularczyk otrzymał ją bezpośrednio w Wydziale „C” w dniu rejestracji. Wcale tak jednak być nie musiało. Przede wszystkim należy pamiętać, iż funkcjonariusz, nawet jeśli osobiście zgłaszał się z kartą EO-4 do Wydziału „C”, nie powinien (inną sprawą jest praktyka) otrzymywać teczek „od ręki”. Pracownik ewidencji musiał bowiem upewnić się, czy zgłoszona do rejestracji osoba nie figuruje w lokalnej wojewódzkiej kartotece, bo np. została tam zarejestrowana parę dni wcześniej przez innego funkcjonariusza; gdyby taka sytuacja miała miejsce, miał obowiązek skonsultować z tym ostatnim, czy przyjąć nową rejestrację. O takiej konsultacji zgłaszający się do Wydziału „C” z kartą EO-4 nie powinien wiedzieć.

W omawianym przypadku wskazówkę, że Mularczyk nie otrzymał teczek, a zostały one przekazane do Wydziału IV pocztą (specjalną), stanowi zapis na okładce teczek personalnej: „TW »Pielgrzym«”, „IV”, „Mularczyk”. To, że wykonano go ołówkiem, świadczy o jego roboczym charakterze. Nie bardzo wiadomo, czemu miałby służyć, gdyby teczkę wręczono Mularczykowi; bardziej prawdopodobne, iż adnotacji dokonano na potrzeby Wydziału „C”, by wiedzieć, do jakiego wydziału i na jakiego funkcjonariusza przesłać teczkę. Oznaczałoby to, że Mularczyk mógł już ich nie dostać (z racji wypadającego w czwartek 22 lipca poczta szła dłużej niż zwykle, w dodatku 27 lipca funkcjonariusz otrzymał nowe zadania, a od 28 nie stawiał się do służby), a kompletował je – po jego zawieszeniu lub nawet odejściu – inny funkcjonariusz, któremu polecono uporządkowanie materiałów z szafy pancерnej zwolnionego. Niewykluczone, że był to dopiero następny prowadzący – Tadeusz Żechowski.

Notabene publikowana przez Marek karta E-15 z 15 lutego 1983 r. (s. 156, dok. 12) przynosi bardzo istotną informację. Z zawartej na niej odpowiedzi Biura „C” („Proszę porozumieć się z t[ow.] Mularczykiem z Wydz[iału] IV KW MO Katowice”) wynika, że kierownictwo Wydziału IV nie panowało nad sytuacją w podległej jednostce. Po pierwsze – nie poinformowało Biura „C”, kto przejął TW „Pielgrzyma” po odejściu Mularczyka, co zapewne wynikało stąd, że nie przejął go nikt; oczywiście ciekawe byłoby porównanie, czy tak działo się w przypadku tylko jednego źródła, czy

¹⁶ AIPN, 0544/4, k. 12. Par. 4 wytycznych dyrektora Biura „C” z 18 XI 1972 r. w sprawie prowadzenia rejestracji, ewidencji i opracowań analitycznych oraz sprawdzania i udzielania informacji nie narzucał takiego obowiązku; informacja o praktyce pochodzi od funkcjonariuszy dawnego pionu „C”.

również innych TW tego funkcjonariusza. Jeszcze większe zdumienie budzi niefrasobliwe postępowanie przy okazji sprawdzenia ks. Magotta w 1983 r. W sytuacji, gdy sprawdzany znajdował się w tzw. rejestracji czynnej tej KW MO, która Mkr-1 nadesłała, w Wydziale III Biura „C” przybijano – niezgodną z rzeczywistością – pieczętkę z informacją: „W Biurze »C« MSW nie figuruje”, odsyłając kartę do miejscowego Wydziału „C”. Pracownik tego ostatniego zwracał się z pytaniem, jakiej udzielić odpowiedzi do wydziału, który dokonał rejestracji, a więc w tym przypadku – IV. Jego kierownictwo, polecając kontakt z Mularczykiem, dawało dowód, iż nie wie, że on już nie jest w służbie¹⁷.

Lucja Marek trafnie zauważa, że materiały zebrane przed 20 lipca 1982 r. kwalifikowały się do rejestracji ks. Magotta nie jako TW, a jedynie kandydata na tajnego współpracownika (s. 106). Dopiero od 1984 r. nowy funkcjonariusz Tadeusz Żechowski zaczął uzyskiwać od kapłana pewne informacje (s. 118–122). Dlatego trochę dziwi skąpy wybór dokumentacji tego okresu, ograniczony do niektórych materiałów z teczki pracy; z personalnej brakuje m.in. kierunkowego planu pracy dla TW „Pielgrzym” i jego charakterystyk.

Czytając pracę, odnosi się chwilami wrażenie, że Autorzy traktują bohatera bardzo ciepło, ale zmuszeni są do przyznania, iż współpracował z SB – może w wyniku bezradności starego człowieka, gdyż dysponują jakimś dokumentem (jakimiś dokumentami), które potwierdzają to w sposób wyraźny. Materiały, jakie przytaczają, czynią bowiem współpracę dość wątpliwą. Co ważniejsze jednak, nie publikują dokumentów, które mogłyby rzucić nieco światła na tę kwestię.

Badanie współpracy duchownych ze Służbą Bezpieczeństwa wydaje się trudniejsze, niż przypadki delatorstwa osób świeckich. Wynika to z co najmniej dwóch przyczyn: formalnej – mniejszej w tym przypadku wiarygodności dokumentujących ją materiałów, oraz merytorycznej – problem stanowią tu trudności z odróżnieniem, kiedy mamy do czynienia ze współpracą rzeczywistą, a kiedy z pozorowaną. Spróbujmy rozpatrzyć je po kolei i pod tym kątem spojrzeć na „przypadek ks. Magotta”.

Wydaje się, iż możliwości „podkoloryzowania” dokumentacji dotyczącej współpracy księży były większe niż w przypadku osób świeckich. Zaczynało się od tego, że w praktyce działania pionu IV regułą stanowiło odstępowanie od pobierania od duchownych pisemnego zobowiązania do współpracy, co było wprawdzie dopuszczane przez instrukcję o pracy operacyjnej z 1 lutego 1970 r., ale w pionach II, III, V występowało znacznie rzadziej. Już to, że brak tego dokumentu, który w innych pionach zapewne wywoływał zainteresowanie przełożonego, a tu nie stanowił żadnego problemu, mogło skłaniać do pewnych nadużyć; sprzyjało temu również nieegzekwowanie

¹⁷ Karta Mkr-1 wypełniona w sposób typowy. Jeżeli wydział, który dokonał rejestracji, chciał to ukryć przed pytającym, Wydział „C” przekazywał kartę z pieczętką Biura „C” bez jakiejkolwiek informacji od siebie. Gdy Wydział IV zdecydował się na ujawnienie, kto prowadzi TW, w Wydziale „C” podawano nazwisko funkcjonariusza, z którym należy się porozumieć, oraz skreślano pieczętkę Biura „C”.

teoretycznego obowiązku (zalecenia) pobierania doniesień na piśmie, zastępowanych przez notatki funkcjonariusza „ze słów” TW. W dodatku pracownicy „czwórki” prowadzili z pewnymi grupami duchownych – m.in. proboszczami (jak bohater pracy) – rozmowy oficjalne, co ułatwiało przypisanie otrzymanych wtedy informacji jako pozyskanych od TW¹⁸.

W przypadku ks. Magotta, jak Łucja Marek udowadnia, rejestracja z lipca 1982 r. w kategorii TW była nieuzasadniona, dokumenty sprzed rejestracji niezatwierdzone przez przełożonych¹⁹, nie zgadza się chronologia: w datowanym na 28 maja raporcie o zezwolenie na opracowanie kandydata funkcjonariusz przewiduje dokonanie sprawdzeń w Biurze „C” (s. 191, dok. 26); tymczasem według karty Mkr-1 już dzień wcześniej uzyskał odpowiedź na wysłane tam pytanie (s. 203, dok. 32).

Do argumentów Autorki można dodać parę innych podważających wiarygodność Mularczyka – dlaczego sprawdzenia dokonano szyfrogramem, co wolno było robić tylko w „przypadkach pilnych”²⁰. Wydaje się, że w omawianej sytuacji to nie zachodziło: trudno przypuszczać, by nagle zaistniała możliwość szybkiego wykorzystania przeciw siedemdziesięcioletniemu abstynentowi spraw o charakterze obyczajowym; być może miało miejsce jakieś naruszenie przepisów o ruchu drogowym i zagrożenie sprawą przed kolegium orzekającym, ale nie ma żadnego śladu wskazującego, by do czegoś takiego doszło. Bez jakiegoś nadzwyczajnego wydarzenia trudno tłumaczyć werbunek od razu w charakterze TW (chyba, żeby przyjąć, iż Mularczyk wcześniej już prowadził rozmowy sondażowe z ks. Magottem, co jednak też nie znajduje potwierdzenia w aktach). Nie jestem przekonany, że latem 1982 r. Mularczyk „był u progu pozyskania” duchownego (s. 122).

Trochę dziwi, iż Łucja Marek – po wyczerpującym omówieniu perypetii zawodowych Mularczyka – bierze za dobrą monetę jego uwagi zawarte w schematycznym kwestionariuszu i raporcie o zgodę na opracowanie kandydata na TW. Czy funkcyjna-

¹⁸ Zygmunt Zieliński (*Kościół w Polsce 1944–2007*, Poznań 2009, s. 291, 386 i n.) podkreśla potrzebę rozróżnienia między świadomie donoszącymi a postępującymi nieroztropnie, tj. godzącymi się przyjąć „opiekuna” na plebanii i prowadzącymi rozmowy. W przypadku osób świeckich podobny problem występuje w odniesieniu do kontaktów służbowych. Wszyscy pracownicy mogli wiedzieć, iż funkcjonariusz SB pojawił się u dyrektora, ale nie było jasne, czy ten ostatni udzielał zdawkowych odpowiedzi, czy z własnej inicjatywy informował np. o opozycyjnej działalności niektórych pracowników.

¹⁹ Łucja Marek parokrotnie podkreśla, że Mularczyk przed rejestracją mógł uzyskiwać ustną zgodę przełożonych na swoje działania. Sądzę, iż nie można wykluczyć, że przynajmniej niektóre materiały (np. raport o zezwolenie na meldunek) miał już przepisane na maszynie z zatwierdzeniem przełożonego; po jego gwałtownym rozstaniu się z resortem papiery mogły zaginąć – warto by porównać, czy w zachowanych teczkach Wydziału IV podobne dokumenty z tego okresu stanowią maszynopisy czy rękopisy. Czy są przypadki takich braków w prowadzeniu dokumentacji (brak akceptacji przełożonego)?

²⁰ Mówił o tym par. 39 instrukcji w sprawie zakresu i trybu rejestracji przez jednostki Służby Bezpieczeństwa osób i spraw oraz sprawdzania i udzielania informacji stanowiącej załącznik do zarządzenia 079 ministra spraw wewnętrznych z 2 VIII 1972 r. (AIPN, 01258/34). Szczegółowo dopuszczał takie sprawdzenia m.in. z powodu natychmiastowego zatrzymania, aresztowania, przesłuchania, rozmowy operacyjnej. Ten ostatni powód był nadużywany w praktyce.

riusz, któremu groziło usunięcie ze służby, nie próbował poprawić reputacji naciągana rejestracją? Siedemdziesięcioletni duchowny z pewnością nie był źródłem perspektywnym – choć leciwych kapłanów też werbowano²¹, w dodatku nie był człowiekiem układnym, a więc trudno byłoby mu zlecić nawiązanie kontaktów z osobą, którą interesowała się SB. Dlaczego więc Mularczyk nie wskazał na jego cechy dla służby przydatne, np. chęć i zdolność „wkręcenia się” w pobliże ważnych osobistości kościelnych²². Czy rzeczywiście zebrał bardziej szczegółowe informacje o kapłanie?

Można postawić pytanie również o wiarygodność notatek sporządzonych przez kolejnego pracownika operacyjnego – Żechowskiego. Fakt, iż w rozmowach z Lucją Marek – podobnie jak wielu innych funkcjonariuszy przesłuchiwanym w procesach lustracyjnych – kategorycznie stwierdzał on, iż to „wszystko fikcja”, niczego nie dowodzi. Rozpowszechniany w celach propagandowych mit produkowania fałszywych TW w celu uzyskania wymaganej przez Czesława Kiszczaka liczby 14 na jednego pracownika operacyjnego nie wytrzymuje konfrontacji ze źródłami. Ze sprawozdań z kontroli prowadzonych przez Generalny Inspektorat Ministra Spraw Wewnętrznych wynika np., że liczba TW prowadzonych przez jednego funkcjonariusza była zdecydowanie niższa. Właśnie w materiałach z nieco późniejszej kontroli WUSW w Katowicach (styczeń 1985 r.) można przeczytać, iż w najlepiej ocenianym Wydziale IV statystycznie na jednego pracownika operacyjnego przypadało 8,8 TW²³. A w odpowiedzi szefa kontrolowanej jednostki podkreśla się, że w wyniku realizacji zaleceń pokontrolnych doprowadzono do sytuacji, iż „w zasadzie” żaden pracownik operacyjny nie prowadzi mniej niż trzech TW²⁴. Tym niemniej nacisk na wzrost liczby osobowych źródeł informacji istniał, a funkcjonariusze radzili sobie z nim nie przez tworzenie fikcyjnych TW, co było ryzykowne, lecz różnymi zabiegami statystycznymi, np. przetrzymywaniem na swym koncie osób, które już zerwały współpracę²⁵.

²¹ AIPN Łd, 0031/836, Informacja o pozyskaniu sześćdziesięcioośmioletniego proboszcza w 1984 r. (podaję za bazą NEXUS).

²² Wspomnienie ks. Jana Orzeszyny, s. 262.

²³ AIPN, 032/166, Szef GIMSW Mikołaj Krupski do Czesława Kiszczaka, 27 III 1985 r., B-0045/85, Sprawozdanie z kontroli kompleksowej WUSW w Katowicach (osobny poszyt w teczce, żywa pagina), k. 14–17. W wydziałach operacyjnych SB było od 5,8 do 8,8, średnio 7,6.

²⁴ *Ibidem*, Szef WUSW w Katowicach Roman Szuster do Czesława Kiszczaka (*de facto* do Mikołaja Krupskiego), 29 X 1985 r., B-00291/85, k. 6v.

²⁵ O takim postępowaniu mowa w sprawozdaniu z kontroli sprawdzającej WUSW w Katowicach przeprowadzonej w styczniu 1987 r. Podano przykłady: TW „Januszkiewicz”, nr rej. 44128 i TW „Beta”, nr rej. 44289 – przerwa w spotkaniach ze źródłem odpowiednio od 6 II i 18 IX 1982 r.; TW „Róża”, nr rej. 57264 i TW „Delegacja”, nr rej. 57432, zarejestrowani w grudniu 1984 r., do czasu kontroli nie przekazali żadnej informacji (AIPN, 032/236, k. 16 – poszytu ze sprawozdaniem). Pewną analogię do postępowania Żechowskiego wykazuje zachowanie funkcjonariusza Wydziału IV WUSW w Nowym Sączu wobec księdza zwerbowanego przez Wydział IV w Bielsku-Białej; prowadził z nim rozmowy, traktując go formalnie jako TW. Na jednej z notatek przełożony zamieścił uwagę: rejestracja fikcyjna, można liczyć tylko na systematyczny dialog. W tym przypadku zwierzchnik mógł sobie pozwolić na taką uwagę, bo rejestracji dokonał inny WUSW (M. Wenklar *Przypadek tajnego współpracownika o ps. „Turysta”* [w:] *Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury. Między bohaterstwem a agenturą. Studia i materiały*, t. 1, red. R. Terlecki, ks. J. Szczepaniak, Kraków 2007, s. 223).

Warto jednak zwrócić uwagę, że Żechowski znalazł się w sytuacji wyraźnie ułatwiającej fałszowanie materiałów. To nie on zarejestrował ks. Magotta jako TW, lecz przejął go, i to w dodatku w nietypowych okolicznościach, bez uprzedniego – przynajmniej formalnego – kontaktu z Mularczykiem. Oznaczało to, że w razie jakiegś niespodziewanej kontroli zawsze mógł się wytłumaczyć, iż okoliczności, w jakich dostał duchownego do prowadzenia (brak rozmowy informującej o zmianie oficera, zwykła początkowa nieufność OZI w kontaktach z nowym prowadzącym), utrudniły mu kontakty, ale wiedząc z papierów, że kapłan został zwerbowany, starał się utrzymywać łączność, wyciągać informacje, choć nie ukrywał, iż przychodzi to trudno. W efekcie narażał się na niewielkiego kalibru zarzut pasywnego prowadzenia źródła, ale nie – o wiele groźniejszy – dokonania fikcyjnej rejestracji. Oczywiście to, że w dokumentacji traktował go jako TW (forma sporządzania notatek z rozmów – s. 123), nie dowodzi jeszcze, że tak było w rzeczywistości.

Notabene Łucja Marek nie publikuje ważnego dla oceny wiarygodności Żechowskiego dokumentu, jaki stanowi sporządzona przezeń 28 marca 1984 r. charakterystyka TW „Pielgrzym”. Byłoby interesujące, czy znalazła się w niej informacja, że źródło przestało pełnić funkcję dziekana dekanatu Dąbrowa Górnicza I, co *de facto* znacznie obniżało jego wartość dla SB.

Przyczyny podjęcia współpracy przez duchownych w wielu przypadkach były takie same jak u osób świeckich: uzyskanie jakiegś szeroko rozumianej korzyści²⁶ osobistej: uniknięcie kary (np. zachowanie czy odzyskanie prawa jazdy) lub szykan, nieujawnienie zachowań kompromitujących, zgoda na prywatny wyjazd na Zachód, gratyfikacje finansowe, swoista zemsta na swym środowisku, z którym było się skonfliktowanym.

Powód wyrażenia zgody na współpracę mógł być jednak zasadniczo inny; kapłan po pierwszej rozmowie werbunkowej mógł zwrócić się do biskupa o decyzję w sprawie dalszego zachowania, stawiając np. problem: bez wyjazdu do Rzymu dalsza praca naukowa w zakresie teologii, religioznawstwa, biblistyki itp. jest niemożliwa lub – co szczególnie istotne w przypadku ks. Magotta – będą poważne problemy z pożądaną rozbudową kościoła itp. W takim przypadku biskup przemyski zwracał się oficjalnie do władz administracyjnych i nagłaśniał sprawę, ale czy tak było we wszystkich diecezjach²⁷? Trzeba więc pamiętać, iż ocena duchownych rejestrowanych jako TW

²⁶ Używam tu tego słowa w znaczeniu potocznym, a nie stosowanym przez SB, które łączyło je z przymiotnikiem „materialna” i traktowało jako jeden z motywów pozyskania.

²⁷ Zetknąłem się z podobnym pytaniem na dużo niższym szczeblu. Funkcjonariusz Wydziału IV w jednym z miast wojewódzkich pozyskał związanego ze środowiskiem katolików świeckich i mającego kontakty z duchownymi Iksińskiego, ucznia klasy maturalnej w liceum ogólnokształcącym dla dorosłych. Nowe źródło informacji zgodnie z regułami pracy operacyjnej zostało poddane kontroli. Niebawem w jego teczce znalazł się odpis doniesienia; inny TW informował: Iksiński, który wybiera się do seminarium, ujawnił przed księdzem (bodajże prałatem), że podpisał zobowiązanie do współpracy z SB. Uzyskał radę, aby zachowywał się roztropnie, to znaczy nikomu nie szkodził, ale nie zrywał współpracy, gdyż to mogłoby mu zaszkodzić w zdaniu matury i pójściu do seminarium. – Nie pamiętam sygnatury akt, które czytałem wiele lat temu. Warto wskazać również opinię TW

musi być szczególnie ostrożna; jedyne kryterium stanowiłaby wiedza, czy robili to dla korzyści własnej bez wiedzy biskupa, czy za jego przyzwoleniem, mając na względzie interes Kościoła²⁸. Trudno liczyć na ujawnienie badaczom zachowanych akt kościelnych przydatnych do rozstrzygnięcia w konkretnych sytuacjach. Niekiedy wystarczą do oceny akta po SB; w omawianym „przypadku ks. Magotta” tak z pewnością nie jest. Można by się jednak pokusić o sięgnięcie do źródeł pośrednich proveniencji kościelnej, które nie dałyby pewności, czy kapłan działał za wiedzą biskupa, ale ułatwiłyby poznanie intencji jego rozmów z funkcjonariuszami.

W zatytułowanym „Krótko opisać omówione z tajnym współpracownikiem warunki współpracy” punkcie III. 5 kwestionariusza znalazło się sformułowanie, iż będzie on udzielał informacji „w zamian za załatwienie drobnych spraw administracyjnych” (s. 184, dok. 24). Cytując ten fragment, Lucja Marek zauważyła jedynie, że wpis dokonał Żechowski (s. 105), co by oznaczało, że zdarzyło się to nie wcześniej niż w 1983 r. Warto jednak poświęcić parę słów znaczeniu powyższej informacji dla oceny motywu ewentualnego podjęcia współpracy przez ks. Magotta. Słowo „drobne” służyło tu zapewne zminimalizowaniu ceny, jaką służbie przyjdzie płacić za współpracę. Natomiast faktem są „sprawy administracyjne”. Czy były to ułatwienia (tj. przynajmniej niestawianie utrudnień) w rozbudowie kościoła w latach 1982–1983²⁹? Być może na przesłedzenie przebiegu rozbudowy w celu skonfrontowania, czy rzeczywiście miały miejsce wydarzenia ją ułatwiające (np. „zapomnienie” przez jakiegoś urzędnika domagania się kolejnej zgody na zakup materiałów czy temu podobne), pozwoliłyby akta parafii Chrystusa Króla w Dąbrowie Górniczej, ale o nich czytelnik niczego z pracy się nie dowie. Oczywiście należy również rozważyć wariant, czy ks. Magott nie podjął współpracy ze względu na korzyści osobiste.

Andrzej Grajewski na podstawie rozmów z funkcjonariuszami pionu IV wskazał kilka typów duchownych, którzy zgadzali się na współpracę. Jeden z nich stanowił „frustrat” – kapłan gorliwy, lecz w ustawicznym konflikcie z przełożonymi³⁰. Gdyby przyjąć założenie, że ks. Magott został autentycznie (poza wiedzą biskupa) zwerbowany przez SB, niewątpliwie pasowałby do tego modelu. I tym razem Autorzy nie

„Wiatra”, związanej ze środowiskiem duchownych osoby świeckiej z Krakowa, o pogłoskach, jakoby pracownik tamtejszej kurii, ks. Satora, współpracował z SB za wiedzą bp. Wojtyły, który chce znać zainteresowania tej służby (ks. J. Szczepaniak „Wierny” aż do śmierci. Tajemna historia ks. Mieczysława Satory [w:] *Kościół katolicki...*, t. 1, s. 119). Autor artykułu nie ustosunkowuje się do tej opinii. O wykorzystywaniu TW „Turysta” przez bp. Herberta Bednorza dla przekazywania władzom (to nie musi jednak oznaczać SB) pewnych informacji donosił funkcjonariusz SB z KW MO w Katowicach, któremu źródło ujawniło słowa ordynariusza (ks. H. Olszar, *op. cit.*, s. 233).

²⁸ Por. M. Korkuć, *SB wobec Kościoła katolickiego – sprawa ks. Mirosława Drozdka* [w:] *Kościół katolicki...*, t. 1, s. 250.

²⁹ <http://www.diecezja.sosnowiec.pl/parafie/parafie/179-dabrowa-gornicza-parafia-pw-chrystusa-krola> [12 VII 2012].

³⁰ A. Grajewski, *Kompleks Judasza. Kościół zraniony: chrześcijanie w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją*, Poznań 1999, s. 212.

próbowali odnaleźć, a w każdym razie nie zamieścili w pracy dokumentów, które pozwoliłyby odbiorcy zorientować się, czy przypuszczenie o tego rodzaju współpracy jest zasadne.

Z opracowania ks. Trąby oraz z zamieszczonych w aneksie wspomnień księży Borutki, Golisa, Kowalskiego, Orzeszyny (s. 238, 247, 251–258, 262) wiadomo, że bohater książki uchodził za trudnego w kontaktach, miał konflikty z konfratrami i przełożonymi. Ale dla oceny, czy w latach 1982–1984 doszło do autentycznego pozyskania, przydałaby się nie wiedza ogólna, lecz analiza sytuacji z tego okresu. Nasuwa się więc pytanie, jak układały się stosunki między proboszczami parafii Chrystusa Króla w Dąbrowie Górniczej – tytularnym (ks. Magott) i faktycznym (od 1980 r. wikariusz adiutor ks. Antoni Czapla)³¹? Czy szukano odpowiedzi na to pytanie w aktach kurii, np. ks. Czapli? Jeśli nie – obniża to wartość tekstu o dokumentacji kościelnej, jeśli nie odnaleziono wzmianek na ten temat – czytelnika należałoby poinformować o negatywnym wyniku kwerendy.

W zachowaniach zwerbowanych przez SB widać gamę różnorodnych postaw: jedni współpracowali *con amore*, wykazując dużo własnej inicjatywy, inni ograniczali się do realizowania zadań, jeszcze inni starali się od donoszenia wymigiwać. Z pracy Łucji Marek wynika, że ks. Magott przyjął tę ostatnią postawę, w rozmowach negatywnie (z punktu widzenia SB) mówił tylko o sobie. Nie opublikowano jednak dokumentów z teczek ks. Magotta, które – jak się wydaje – mogłyby rzucić nieco światła na postawę kapłana.

I tak np. z tekstu ks. Trąby i wykazu dokumentów teczek akt osobowych ks. Magotta przechowywanych w Archiwum Kurii Arcybiskupiej w Częstochowie wynika, że duchowny z dniem 31 sierpnia 1982 r. został zwolniony z obowiązków dziekana dekanatu dąbrowskiego; stosowne pismo (zapewne biskupa) nosi datę 13 sierpnia (s. 32 oraz s. 79, poz. 209, 210). Z punktu widzenia oceny kontaktów SB – ks. Magott byłoby bardzo interesujące zapoznanie się z jego tekstem: czy zawierał jedynie informację o odwołaniu, czy – co wydaje się bardziej prawdopodobne – typową formułkę, np. „W związku z prośbą Wielebnego Księdza Prałata z dnia ...”. Jeśli moje przypuszczenie jest słuszne, data prośby o odwołanie może okazać się istotna. Gdyby pochodziła sprzed maja 1982 r., można założyć, iż nie ma związku z ewentualną rejestracją, czy też – precyzyjniej rzecz ujmując – nie tyle rejestracją, o której istnieniu pozyskiwany z założenia nie powinien wiedzieć, lecz jakąś formą wyrażenia zgody na współpracę. Jeśli natomiast prośba została skierowana w okresie, kiedy zgodnie z danymi esbeckimi toczyły się rozmowy werbunkowe z księdzem, uprawdopodobniłoby to ich istnienie; można by przypuszczać, że kapłan po wyrażeniu zgody na współpracę (a może tylko wyczuwając, że padnie stosowna propozycja) uczynił krok, który miał

³¹ Por. aneks, wspomnienie ks. J. Orzeszyny, wikariusza w parafii Chrystusa Króla: „Czasem nie rozmawiał [ks. Magott] z ks. Czaplą przy stole, gdy się poróżnili. Zaslaniał się wtedy gazetą, którą czytał przy posiłku” (s. 262). To oczywiście nie dowodzi jakichś głębszych konfliktów.

minimalizować jej skutki, odcinając go od informacji, jakie mógł uzyskiwać jako dziekan. Oczywiście nie przesądzałoby to, czy ewentualna zgoda była decyzją własną, czy efektem konsultacji z biskupem.

Podobnie rzecz się ma z listem do bp. Bareły z października 1982 r.; wynika zeń, że bohater pracy rozważał niezrealizowaną ostatecznie możliwość zamieszkania u brata w Krynicy, a więc opuszczenia diecezji częstochowskiej, do czego ostatecznie nie doszło (s. 32). Oczywiście przyczyn rozważania takiego kroku mogło być wiele, ale z punktu widzenia kontaktów z SB byłby to typowy przykład zachowania osoby, która zobowiązała się do współpracy, ale nie chciała jej podjąć. Dlaczego więc list znajdujący się w teczce (s. 79, poz. 211) nie został zamieszczony? To ostatnie pytanie można by uogólnić: skoro sprawą drażliwą w życiu ks. Magotta jest ewentualna współpraca z SB, właśnie materiały istotne dla naświetlenia tego zagadnienia, a więc z lat 1982–1987 i nieco wcześniejszych, powinny znaleźć się w publikacji; tymczasem nie ma tam ani jednego dokumentu z teczki akt kościelnych, o istnieniu których wiemy z istniejącego spisu (trzy wspomniane wyżej oraz wymienione w pozycjach 203–205, 212, 220, 229, 231).

Analizując postawę bohatera pracy, Lucja Marek parokrotnie podkreśla, że rozmawiając z funkcjonariuszem, balansował na granicy ryzyka, którą przekroczył w sierpniu 1985 r., udostępniając funkcjonariuszowi okólnik kurii dotyczący uroczystości dożynkowych (s. 120, 124). Ale w takim razie należałoby ten dokument pokazać, by czytelnik mógł zorientować się, czy zawierał on treść, której przekazanie SB było bardziej niebezpieczne dla Kościoła niż inne wiadomości (np. o krytycznej opinii księży na temat stanowiska biskupów w kwestii ubezpieczeń duchownych – s. 213), jakich według notatek z teczki pracy udzielił ks. Magott.

Podsumowanie porównania akt esbeckich z kościelnymi Autorzy dzielą *de facto* na dwie części. Pierwsza z nich dotyczy informacji zawartych w TEOK. Ks. Trąba i Lucja Marek konkludują: „Dokumentacja kościelna i akta SB wzajemnie się uzupełniają, zawierają informacje, które po zestawieniu tłumaczą pewne zdarzenia czy zachowania. Za przykład może posłużyć sprawa odwołania ks. Magotta z funkcji dyrektora Domu Księży Emerytów w Częstochowie. **Kościelne materiały** [podkr. – A.Z.] nie tłumaczą powodów czy okoliczności odwołania kapłana z tego stanowiska, ograniczając się do podania faktu. Dokładniejszych wiadomości na ten temat dostarczają akta SB oraz wspomnienia świadków” (s. 231). Potrzeba zestawiania wiadomości pochodzących z różnych źródeł jest dla historyka oczywista, ale nie można się zgodzić z opinią, że „akta kościelne” nie tłumaczą powodów i okoliczności wspomnianego tu odwołania ks. Magotta; nie wyjaśnia tego jedynie teczka akt osobowych kapłana, to jednak tylko jakiś fragment materiałów kościelnych. Czy informacji rzucających snop światła na ten problem nie ma w innych materiałach – nie wiemy.

W jeszcze większym stopniu należy tę uwagę odnieść do oceny materiałów o (ewentualnej) współpracy bohatera książki z SB: „Konfrontacja akt SB z materiałami

kościelnymi nie przyniosła żadnych rezultatów odnośnie współpracy ks. Magotta z organami bezpieczeństwa. W **dokumentacji kościelnej** [podkr. – A.Z.] nie odnaleziono bowiem żadnych informacji na temat jakichkolwiek kontaktów duchownego z funkcjonariuszami SB, co nie oznacza, że takowych nie było, czy też że kapłan nie informował o nich kurii lub biskupa” (s. 234); i w tym przypadku nie można mówić o dokumentacji kościelnej, a jedynie o aktach osobowych kapłana.

Odpowiadając na postawione we wstępie pytanie o wiarygodność akt esbeckich, Autorzy konkludują, iż potwierdzają ją materiały z kościelnej teczki duchownego oraz wspomnienia o nim, zgodnie wskazujące takie cechy ks. Magotta, jak zdecydowanie wrogi stosunek do picia alkoholu, co wywoływało niekiedy negatywne reakcje, lojalność wobec kurii, troskę o kapłanów, ruchliwy tryb życia i trudny charakter, skutkujący konfliktami z otoczeniem (s. 229n).

Akta poesbeckie, podobnie jak wszystkie inne, wymagają poddania normalnej krytyce zewnętrznej i wewnętrznej, dokonywanej zawsze przez historyka. Znajomość wielu „teczek” skłania do stwierdzenia, że ich – zwłaszcza teczek tajnych współpracowników – ocena, sformułowana ze względów pozanaukowych, najczęściej bez znajomości źródeł, jakoby stanowiły od początku fikcję, jest zupełnie nieuzasadniona³². Jednak akurat teczki TW „Pielgrzymia” nie wydają się dobrym przykładem na wiarygodność materiałów wytworzonych przez Służbę Bezpieczeństwa; nie przypominam sobie, bym spotkał się kiedyś z aktami wzbudzającymi tak wiele wątpliwości jak właśnie one.

Recenzowana książka to w zasadzie dwa niezależne od siebie artykuły. Tekst ks. Trąby przynosi pewną wiedzę o trudno dostępnej dokumentacji kościelnej, w pracy Łucji Marek robi wrażenie bardzo głęboka analiza teczki personalnej TW „Pielgrzymia”. Jednak w sumie lekturę kończy się z uczuciem niedosytu. Zestawienie, jakiego dokonali Autorzy, można by uznać za „wybór dokumentów dotyczących życia i działalności ks. Brunona Magotta”; faktycznym, a zwłaszcza wyczerpującym studium źródłoznawczym dotyczącym kontaktów SB – duchowny i ich analizą praca raczej nie jest. Zapowiadanej we wstępie konfrontacji źródeł esbeckich i kościelnych dotyczących zwłaszcza problemu (ewentualnej) współpracy duchownego z SB właściwie nie dokonano. Inna sprawa, czy wynikało to z błędu w założeniu Autorów, chcących porównać materiały wytworzone przez służbę tylko z teczką akt osobowych kapłana znajdujących się w archiwum kurii, na co wskazywałoby pominięcie w publikacji takich „niewinnych” dokumentów jak odwołanie ks. Magotta z funkcji dziekana dekanatu Dąbrowa Górnicza I, czy jest to skutek problemów związanych z dotarciem do innych materiałów.

³² Paweł Skubisz na podstawie analizy materiałów WUBP w Szczecinie, Koszalinie i Olsztynie oraz KW MO w Szczecinie wskazał fałszowanie przez funkcjonariuszy dla własnej korzyści dokumentów finansowych. Podkreślił natomiast, że nie wypłacano pieniędzy TW, ale nie były to martwe dusze (*idem*, *Falszerstwa dokumentacji operacyjnej popełnione przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa*, „Dzieje Najnowsze” 2010, nr 4, s. 49–74).